Nr. 17. Lwów, 21. stycznia 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy 20 ct. z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego
Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zl.*, półrocznie *4 zl.*, kwartalnie *2 zl.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako ***premium*** nowy ***Kalendarz illustrowany*** wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Ameryka i więzienia.

Nazwa »reformatorji« w Ameryce oznacza nowy rodzaj więzień poprawczych, których zadaniem i to zadaniem nie gołosłownem tylko, lecz poważnie odczutem i zrozumianem, jest fizyczny i duchowy rozwój swoich pacjentów. Pierwszy osiąga się zapomocą gimnastyki i wszelkich ćwiczeń cielesnych, drugi — przez pracę i naukę. Więzienie takie, jest zarazem szkołą z bardzo szerokim programem, bo poczynając od a, b, c, uczniowie dochodzą do poważnych wykładów z dziedziny moralności, polityki i ekonomji. Oprócz teorji, te szkoły-więzienia wykładają jeszcze wszelkiego rodzaju rzemiosła, poczynając od najprostszych do najtrudniejszych, które już wchodzić poczynają w zakres sztuki, naprzykład rzeźba na drzewie, metalu i t. p. Więźniowie dzielą się na grupy, stosownie do stopnia uzdolnienia i sprawowania swego. Nowowstępujący należą zrazu do t. zw. grupy próbnej, w której przebywać muszą sześć miesięcy, poczem jeżeli nie znajdzie się żadnych złych not, przechodzą do grupy wyższej, w przeciwnym razie w każdej chwili spaść mogą do grupy niższej.

Podstawę systemu »reformatorji« stanowi t. zw. sąd warunkowy. Po dwunastu miesiącach takiego więzienia, podsądny zostaje wypuszczony na wolność, pod warunkiem jednakże, że ma już upatrzony rodzaj zajęcia, do którego natychmiast zabrać się powinien i że da słowo honoru, że pracować i żyć uczciwie będzie, unikając złych towarzystw i napojów gorących. W razie złamania słowa, podsądny w każdej chwili może być napowrót zamknięty w więzieniu.

Istnienie swoje zawdzięczaja »reformatorje« coraz szerzej gruntującemu się przekonaniu, że przestępstwa w ogromnej większości wypadków, warunkują się fizycznem, lub umysłowemi zboczeniami, lub też takiem, a nie innem otoczeniem osobnika. Wobec tego nie karać, lecz poprawiać i leczyć należy, nie odpychać, lecz pociągać i do podniesienia się pomagać.

W niektórych stanach, jak np. w Masachusets, reforma poszła jeszcze dalej, gdyż na przestępcę nie wydają żadnego wyroku, lecz wypuszczają na wolność na słowo, pod warunkiem poprawy. Taki uwolniony, ma tylko obowiązek meldowania się co pewien czas w specjalnem biurze i zdawania sprawy z pracy swojej przed osobami, którym powierzono opiekę nad tego rodzaju osobnikami. System ten wprowadzono już przed kilkoma laty i jak dotychczas, rezultat przewyższył najśmielsze oczekiwania.

Olbrzymi wzrost produkcji węgla.

Doniesienia, że szybki wzrost w wywozie węgla ze Stanów Zjednoczonych, budzi niezapokojenie wśród brytańskich kopalń węgla i odstawiaczy, zwracają uwagę na cyfry, wykazujące ilość węgla na świecie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, ogłoszone w tych dniach przez skarbowe biuro statystyczne. Z cyfr tych okazuje się, że produkcja węgla w Stanach Zjednoczonych jest obecnie 5 razy większą, niż była w roku 1870, że wywóz w tym czasie wzrósł z ćwierci miljona ton, na przeszło cztery miljony ton, i że Stany Zjednoczone, które w roku 1870 wynosiły tylko 17 procent całego zapotrzebowania węgla na świecie, obecnie dostarczają blisko 25 procent.

Żaden inny kraj nie wykazuje tak szybkiego wzrostu produkcji węgla, jak Stany Zjednoczone. Przeciętna produkcja węgla Wielkiej Brytanji, jak wykazuje świeżo ogłoszona statystyka szwedzkiego rządu, w pięcioletnim okresie 1871—5 dosięgła 127,000.000 ton, wzrosła zatem o 45 procent w przeciętnem rocznem wydobywaniu. Przeciętna roczna produkcja węgla w Niemczech w okresie 1871—5 była 45.000.000 ton, a w pięcioletnim okresie 1891—5 była 97,000.000 ton — wzrost o 115 procent. Przeciętna roczna produkcja węgla we Francji w okresie 1871—5 była 16,000.000 ton, a w okresie 1891—5, 27,000.000 ton, wzrost o 70 procent. Przeciętna roczna produkcja węgla w Stanach Zjednoczonych w okresie 1871—5 była 45.000 000 ton, a w okresie 1891—5 wynosiła 132,000.000 ton, wzrost o 193 procent. Przeciętne roczne wydobywanie w innych krajach nie wyszczególnionych detalicznie, było w latach 1871—5 34,000.000 ton, a w okresie 1891—5 79,000.000 ton, wzrost o 142 procent. Sumarycznie, przeciętna roczna produkcja węgla na świecie w latach 1871—5 wynosi okrągło 266 900.000 ton, a w pięcioletnim okresie 1891—5 520,000.000, wzrosła zatem o 95 procent. Z pominięciem Stanów Zjednoczonych, roczna produkcja w latach 1871—5 wynosiła przeciętnie 221,000.000 ton, a przeciętna w okresie 1891—5 była 389,000.000 ton, wzrost o 75 procent.

Porównując powiększenie się produkcji węgla Stanów Zjednoczonych z innymi krajami w nadmienionych okresach czasu, otrzymamy następujący rezultat:

	Wzrost 1871—5 do 1891—5 Procent
Wielka Brytanja	40
Francja	70
Niemcy	155
Inne kraje (z wyj. St. Zj.)	132
Świat (z wyj. St. Zj.)	75
Świat (wyłącznie ze St. Zj.)	95
Ztany Zjednoczone	193

Produkcja węgla w Stanach Zjednoczonych powiększyła się olbrzymio, tak przestrzennie, jak i ilościowo. W 1870 r. produkowano węgiel tylko w 20 Stanach. W roku 1870 wydobywano węgiel antracytowy tylko w Pensylwanji, a w roku 1880 już w Rhode Island i Virginji, a z najwyższych sprawozdań dowiadujemy się o produkcji antracytu w Colorado i New Mexico. Szczególnie na południu wzrost był niezwykle szybki. W Alabama wydobyto w r. 1870 tylko 11.000 ton węgla, a w 1897 r.



Amelja Kasprowiczowa (MACIULSKA).

(Patrz artykuł w dziale: „Gazetka teatralno-artystyczna i literacka", p. t. „Jubileusz Amelji Kasprowiczowej".

5,262.000 ton. W Kentucky wydobyto w 1870 r. tylko 150.000 ton węgla, a w 1897 r. 3,216.009 ton. Tennessee powiększyło swoją produkcję węgla z 133.000 ton w 1870 na 2,500.000 ton w 1897 r., w Virginji, wydobyto tylko w 1897 1,365.000 ton.

Następujące tablice wskazują produkcję węgla w Stanach Zjednoczonych i ceny na rynkach w Philadelfji i Baltimore w okresie od 1870 do 1898; a także wywóz węgla ze Stanów Zjednoczonych w tymże okresie:

Ilość węgla wydobytego w Stanach Zjednoczonych do 1897:

	antracyt ton	ditumen ton	razem ton
1870	15,664.275	17,199.415	32,863.690
1880	28,621.371	41,860.055	70,481.426
1885	31,623.529	70,501.024	102,124.553
1890	36,617.042	78,011.224	114,629.266
1895	46.511.476	94,899.496	141,410.973
1897	41,637.864	106,222.417	146,860.380

Przeciętna roczna cena tony antracytowego (w Philadelphji) i bitumenowego (w Baltimore) węgla 1870 do 1898 r.

	antracyt dolary	bitumen dolary
1870	4.30	4.72
1880	4.53	3.75
1885	4.10	2.25
1890	3.93	2.60
1896	3.50	2 00
1898	3 50	1.60

Wywóz węgla ze Stanów Zjednoczonych 1870 do 1897

	antracytu ton	bitumenu ton	razem ton
1870	121.098	106.820	227.919
1880	392.626	222.634	615.270
1885	588.561	683.381	1,271.941
1890	795.853	1,136.068	1,931.281
1896	1.397.204	1,374.988	2,772.192
1898	1,326.585	2,682.414	4,008.996

Darowana miłość.

Powieść

z francuskiego

napisał M. Lescoott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 16).

Aby więcej prawdopodobieństwa nadać moim twierdzeniom, udałem się do pana Doucina i prosiłem go, aby mi pozwolił kilka godzin dziennie praktykować bezpłatnie w swojej kancelarji. Ale jasnowidząca przyjaźń Henryka nie dawała się tak łatwo wywieść w pole·

— Nie — powtarzał uparcie. — Nie chcę. Nie pozwolę na to nigdy.

Widziałem się więc zmuszonym odwołać się do interwencji hrabiego. Ten narzucił wolę swoją synowi. Henryk poddał się jej niechętnie. Odjeżdżając, rzucił mi się w ramiona,

— Nie sądź, że dałem się oszukać — rzekł. — Wiem, czuję to dobrze, jakie poświęcenie czynisz dla mnie. Odtąd między mną a tobą związek na śmierć i życie. Jakakolwiek fortuna czeka mnie w przyszłości, podzielę ją z tobą,

Tym to sposobem, zamiast zostać oficerem artylerji, zostałem skromnym notarjuszem.

Nie powinienbym tego żałować; powodzenie przeszło najśmielsze moje nadzieje; dług, zaciągnięty od mojego dobroczyńcy na zakupno interesu, prawie, że już w zupełności spłacony; jestem na drodze do fortuny.

Ale cierpię nad nieobecnością Henryka, a tęsknota do niego wzmaga się z dniem każdym. Nie ma nikogo, przed kim mógłbym otworzyć moją duszę. Jestem niemym świadkiem walki życia i spierania się interesów pieniężnych; wszędzie dokoła widzę chytrość i złą wiarę, a wobec tego ogarnia mnie ogromne zniechęcenie, ogromny żal po tem wszystkiem, co piękne i szlachetne.

38 grudnia. Pozostawszy przy panu de Varsange przekonałem się wkrótce, że zadanie moje jest trudniejsze, niż się spodziewałem. Wielokrotnie brała mnie ochota wezwać Henryka na pomoc.

Hrabia z dniem każdym stawał się bardziej drażliwym; słaby i niezahartowany w przeciwnościach duch jego nie mógł pogodzić się z boleścią.

Czasami płakał, buntując się przeciw swemu losowi, to znów gniewał się i irytował o najdrobniejszą rzecz, o to, że Józefka przepaliła jakiś sos, to znów, że któryś z psów gończych zachorował, że deszcz padał, lub susza panowało na dworze. I nie było końca wyrzekaniom i lamentom.

Wakacje sprowadziły na nowo Henryka do domu, ale posępny humor ojca nie zmienił się wcale. Należał on do rzędu tych ludzi, którzy potrzebują czuć się szczęśliwymi, aby być dobrymi. W tym człowieku fantastycznym, porywczym i zgryźliwym, Henryk i ja nie poznalaliśmy wesołego, swobodnego i czułego ojca dni dawnych.

Wakacje smutno zeszły tego lata. Pod jesień Henryk odjechał, aby się przygotować do egzaminów do szkoły politechnicznej.

Pewnego rana hrabia kazał mnie poprosić do swego gabinetu. Przyjął mnie z wyrazem twarzy niezwykle ożywionym.

— Patrz, chłopcze — rzekł, podając mi rozpieczętowany list. — Przeczytaj i powiedz, co o tem myślisz. Poczciwe kobieciny przypomniały sobie o starym krewnym.

List brzmiał, jak następuje:

„Kochany kuzynie! Choć nieporozumienia rodzinne, w których my nie brałyśmy udziału, rozdzieliły nas oddawna, najbliższe twoje krewne nie przestały nigdy wspominać cię z życzliwością i przyjaźnią.

Kronika niedzielna.

(Rzecz o zniesieniu stempla dziennikarskiego o ruchu, jakie ono wywołało i o innych rzeczach, które nie są takie ładne, jak się wydają.)

Zajmującą fazę przeżywa nasz światek dziennikarski. Zniesienie stempla przewróciło wszystko do góry nogami w kieszeniach — wydawców, dobrze przynajmniej, że nie w głowach, chociaż okazują się już pewne objawy, które znamionują rodzaj gorączki połączonej z fałszywym apetytem. Oczywiście, mówię tu o codziennej prasie przedewszystkiem, bo stempel w wydawnictwach pism tygodniowych nie odgrywał wielkiej roli i na cenę prenumeracyjną decydującego wpływu nie wywierał.

Mówią, że pewnego człowieka przez lat kilkadziesiąt bolała noga i nagle jednego dnia, ni z tąd, ni z owąd przestała boleć. Z początku nie posiadał się z radości — chodził, śpiewał, tańczył, niemal, bezustannie. Radość przepłynęła jednak szybko i ów człowiek począł się niepokoić, za czemś oglądać — jednem słowem coś mu brakowało... Lekarz, mimo to, nie mógł skonstantować choroby, bo w rzeczywistości nie było żadnej. — Ale, jednak coś było... Ni mniej, ni więcej, tylko owemu człowiekowi brakowało bólu, który go trapił przez kilkadziesiąt lat i do tego, że go nie boli, nie mógł się przyzwyczaić kręcąc się na wszystkie strony...

Coś podobnego doświadcza obecnie, nasze dziennikarstwo. Bolał go stempel przez długi przeciąg lat — bolał go w dzień, spędzał sen z powiek w nocy, bo musiało myśleć o tem, że jutro będzie to samo — poczasie, wszakże przyzwyczaił się do bólu, ale ciągle skarżył się na niego. Raptem ból znika, stempel wędruje na tamten świat zasłaniając wstydliwie oczy przed majaczącą jutrzenką dwudziestego wieku. Niema bólu. No, a teraz go brakuje, akurat, jak temu człowiekowi, co go noga przez kilkadziesiąt lat bolała...

Kręci się coś u nas, we Lwowie w tym światku dziennikarskim, nie powiem, jak w ulu, bo tam miód się znosi — ale, jak na jakimciś targowisku, na jarmarku, na końskim rynku, gdzie brykają szkapy niby z temperamentu, a właściwie dźgane po bokach gwoździami ukrytymi w napiętkach jeźdca siedzącego na szkapie...

Długo czekać musiano na to, aby stempel dziennikarski zniesiono i sporo czasu upłynie, zanim się upamiętamy, że tego stempla nie ma. Był on rzeczywiście prawdziwą plagą, ale zdaje mi się, że ze stanowiska finansowego zniesienie tej plagi jest przecenione. Według mego przekonania, robienie dodatków n. p. w postaci książek do pism codziennych, jest stucznem wynagrodzeniem abonentów, za ubytek stempla. Ksiażka bowiem taka, lub owaka, nie jest integralną częścią danego dziennika, lecz stanowi oddzielną całość, która w rzeczywistości, wartości tego dziennika nie podnosi, lecz jest manewrem kupieckim. Tymczasem, gdyby pieniądze oszczędzone ze stempla przenieść na sam dziennik, to jest podnieść wynagrodzenie współpracowników, pomnożyć ich liczbę, to literacka i publicystyczna wartość pisma, musiałaby się podnieść przezto, gdyż od współpracowników w takim razie, wymaganoby wydatniejszej i lepszej pracy. Zniesienie stempla w ten sposób, przyczyniłoby się do polepszenia bytu zastępu ludzi, którzy ze wszystkich zajęć w społeczeństwie u nas, są najgorzej płatni, chociaż najwięcej z siebie dają. Ale u nas o tem się nie myśli i chodzi jedynie o to, aby zrobić coś na przynętę preuumeratorów i rozdmuchiwać w nich żądzę posiadania na oko, jak najwięcej, za bezcen.

Patrząc się zdrowo i bez uprzedzenia, przychodzi się bezwątpienia do tego przekonania, że ci, przeciwko którym stempel był wymierzony, to jest dziennikarze, nic na jego zniesieniu nie zyskują i jak im było gorzko ze stemplem, tak samo będzie i bez stempla.

Co do dodawanych książek, to myliłby się ten, ktoby sądził, że literatura belletrystyczna, lub popularna, podniesie się przez to. Najprzód, literacka wartość tych dodatków jest problematyczną, bo przeważna część powieści jest przedrukiem dawnych, tłomaczonych — oryginalne i świeże powieści są mierne, lub małej wartości, a tego rodzaju konkurencja nie wykrzesze niezwykłych talentów. Największy zyskują na tem drukarnie, które przez drukowanie dodatków książkowych, dostają dużo roboty. Zapewne, że ze stanowiska przemysłowego jest to

Sposób, w jaki odpowiedziałeś na nasz list kondulencyjny, pisany po stracie, jaką podobało się Bogu zesłać na ciebie, zmartwił nas i zadziwił. Współczujemy gorąco z twoją boleścią, ale pozwól sobie powiedzieć, że rozpacz nie licuje z uczuciami chrześcjanina. Każdy w doczesnem tem życiu doświadcza ciężkich przejść, a dlatego niewolno mu jest buntować się. Obie z siostrą radebyśmy szczerze pokrzepić twego ducha, ale na to potrzeba nam zawiązać na nowo dawne, poufałe stosunki Przyjedź więc odwiedzieć nas w Nicei, gdzie spędzamy zimę dla poratowania zdrowia. Ofiarujemy ci z całą gościnnością dom nasz, w którym czuć się będziesz zupełnie, jak u siebie. Nie zbraknie ci na rozrywkach tego rodzaju, które nie będą raziły boleści twojej. Przybywaj więc i wierzaj w szczerą życzliwość kochających cię kuzynek.

Walerji i Offelji de Varsange".

Hrabia zaledwie dał mi czas dokończyć czytania listu.

— Czy wiesz, mały — rzekł — mam ochotę przyjąć ich zaproszenie? Jestem jak zwierz ranny, który szuka tylko miejsca, gdzieby uciec. Ty powrócisz do kolegium i będziesz się dobijał nanowo sławy bakalaureata. Henryk będzie kontent, bo nie mógł mi darować, żem przyjął twoją ofiarę i zatrzymał cię przy sobie. Korzystaj więc z zimowych miesięcy, chłopcze, bo na wiosnę spodziewam się zastać cię już uwieńczonym akademickimi laurami.

Podczas śniadania wydawał z dziecinnym nieco pośpiechem rozporządzenia, dotyczące podróży.

— Już trzydzieści lat, jak nie widziałem moich kuzynek — mówił do mnie. — Nie były piękne wtedy. Walerja, starsza ode mnie o jakie lat dziesięć, byłaby bardzo dobrą osobą, gdyby nie ulegała wpływom złośliwej Ofelji. Ta wszystkiem trzęsła w domu: ojcem, matką i siostrą. Ułożyła sobie wyjść za mnie, a wiesz dlaczego? Aby nie zmieniać nazwiska. Dumna jest z naszego nazwiska, to ci mogę powiedzieć. Była bardzo bogata, o wiele bogatsza ode mnie, ale mi się nie podobała. Zresztą kochałem Edytę, moją piękną, słodką Edytę! Nieugięta Ofelja nie przebaczyła mi nigdy tego. Spadek jakiś rodzinny poróżnił nas do reszty. Z tem wszystkiem, to bardzo poczciwie z ich strony, że dziś, kiedy wiedzą, że jestem wdowcem samotnym i zbolałym, pierwsze podają mi rękę do zgody.

Wyjechał, a ja powróciłem do kollegium, gdzie zastałem Henryka, uradowanego z postanowienia ojca.

Ach! gdybyśmy byli przeczuli!...

Tu zdejmuje mnie obawa, abym się nie ukazał zbyt surowym dla zacnego, lecz słabego człowieka, który był moim dobroczyńcą. Strzegę mego pióra, aby nie trysnęło z pod niego jakie gorzkie słowo wyrzutu. A jednak, gdyby nie ta podróż, zamek Varsange niebyłby dziś wystawiony na sprzedaż.

5 stycznia. Pierwszy list, który otrzymaliśmy od niego z Nicei, powiększył jeszcze nasze zadowolenie. Kuzynki przyjęły go nadzwyczaj serdecznie. Pomimo ich usilnego zaproszenia, uparł się stanąć w hotelu, ale całe dni spędzał z niemi razem. Odbywali wspólne spacery powozem po cudownej okolicy, zatrzymując się w podróżnych kościołach i klasztornych kapliczkach, gdzie kosztowali cichego i słodkiego upojenia modlitwy, która wznieca w sercu nadzieję połączenia się w niebie z ukochanymi, których śmierć nam zabrała. Wszystko składało się na to, aby ukołysać jego boleść i ukoić żal, którego pierwsze wybuchy już przeminęły, ustępując miejsca łagodnej melancholji.

— Twoje ciotki są bardzo dobre — pisał do Henryka. — Żałuję, iż je tak długo zaniedbywałem. Szczęście zrobiło ze mnie egoistę. Biedna Walerja znosi z bezprzykładną cierpliwością, zaczerpniętą w religji, ciężkie dolegliwości kalectwa, na jakie jest skazaną. Ostatniemi czasy nawet wzrok jej tak osłabł, że musiała przyjąć sobie lektorkę. Ofelja zaś z godną podziwu umiejętnością i energją prowadzi dom cały. Wszystko to urządzone jest na bardzo wystawnej stopie; zbytek i okazałość prawdziwie pańskie; pomimo tego, ład i oszczędność wzorowa. Ofelja jest istotnie niepospolitą kobietą, ale dumna, jakby jaka królowa, samowolna, imponująca... nie znosi, aby jej stawiano najlżejszy opór. Kiedy mi powie: „Mój kuzynie, będziesz nam towarzyszył jutro na kazanie ojca Filipa", nie pozostanie mi nawet w myśli sprzeciwiać się jej. Ma taką siłę woli i hart męzki, że każdy ulegać jej musi.

Czego jednak nam nie mówił, to, że lektorka, przyjęto przez pannę Walerję, była młodą, zaledwie trzydziestoletnią osobą, niepospolitej urody.

Henryk i ja pracowaliśmy pilnie całą zimę. Chodziło mi bowiem o powetowanie straconego czasu. Usiłowania moje zostały uwieńczone zupełnem powodzeniem. Przeszedłem z odznaczeniem egzamina i otrzymałem stopień bakałarza.

Telegraficznie doniosłem hrabiemu tę dobrą nowinę, oczekując jego powinszowań ale czekałem daremnie. Hrabia zajęty był wtedy czem innem.

Pewnego dnia, podczas rekreacji, Henryk przyszedł do mnie z twarzą silnie wzburzoną.

— Co to jest? — zawołałem przestraszony. — Masz twoją twarz z dni burzliwych.

— To, że ojciec padł ofiarą niecnego oszczerstwa — rzekł.

— Któż ośmielił się?...

— Czy ja wiem? Otrzymałem list podpisany: Ofelja de Varsange. Ale nie mogę przypuścić, aby która z moich ciotek...

— Znam jej pismo — przerwałem. — Pokaż mi list.

Ruchem pełnym niewysławionego wstrętu podał mi papier zmięty i podarty. Zaledwie rzuciłem nań okiem, poznałem szerokie, męzkie pismo, które raz już poprzednio dano mi oglądać.

— Tak — rzekłem — list ten pisany jest ręką panny de Varsange.

— Czy tak? — spytał przeciągle. — Czytaj więc.

Było tego, aż cztery stronnice, przesiąkłe od pierwszego wiersza do ostatniego gniewem i gwałtownem uniesieniem podstarzałej kobiety, zawiedzionej w ostatniej nadziei.

— Intrygantka, nikczemna istota, którą siostra moja wzięła z łaski, żebraczka, która jadła nasz chleb, podniosła przeciw swoim dobrodziejkom żądło żmji. Wygnałyśmy ją z domu, ale zapóźno. Korzystając z zaślepienia i słabego charakteru twego ojca, rzuciła na niego czar siły nieczystej. Dziś bierze on jej stronę przeciw nam i grozi pojęciem jej za żonę.

Wszystkie nasze usiłowania rozbiły się o jego upór, który on kwalifikuje mianem punktu honoru. Pozostała nam jedynie nadzieja, oparta na przywiązaniu jego do ciebie. Użyj całego twego wpływu, mój młody kuzynie, aby wyrwać twego ojca z rąk tej wietrznicy, która przyniesie mu wstyd na tym świecie, a potępienie na tamtym. Dla jego zbawienia nie wahaj się ani chwili i przybywaj.

---

dobre, ale ostatecznie rezultatów umysłowych będzie z tego wszystkiego tak mało, że trudno brać wypływający z tego dorobek na rachunek. Drukarni wszystko jedno, co drukuje, byleby miała dużo do drukowania — z tego jednak »dużo« dla nauki, dla literatury, dla jej rozwoju i siły, zostaje się bardzo mało, albo nic.

Jeszcze jedno.

Kto się bliżej zastanawia nad rozrostem i wchłanianiem w siebie wszystkiego przez prasę codzienną, ten musi przyznać, że niekoniecznie jest to objaw dodatni — znika bowiem, lub kuleje prawdziwa literatura dziennikarska, a zastępuje ją doraźna publicystyka, która z równą szybkością i powierzchownością ze sprawami literatury i sztuki załatwia się, jak ze sprawozdaniami o wyścigach konnych, albo cyklistów. Informacje z życia przelotnego, naturalnie, że są szybkie i wyczerpujące, ale czy z tego, co piszą dzienniki, można nabrać dokładnego przekonania o tem, co się święci w sumieniu społeczeństwa, jakie tam drzemią ideały, jakie czynniki etyczne dominują w literaturze i sztuce — pozwalam sobie wątpić.

Nie na samej też taniości tego, co się pisze i drukuje, opiera się pożytek publiczny, przeciwnie — taniość nierzadko przemyca towary, wcale nieprzynoszące zaszczytu, ani oświacie, ani cywilizacji, ani literaturze.

U nas pisma codzienne bynajmniej nie są droższe, aniżeli we Francji, bo n. p. najtańszy i najpopularniejszy *Le Petit Journal*, wychodzący w Paryżu, kosztuje rocznie, bez przesełki pocztowej, 18 franków, to znaczy mniej więcej 10. złr. Tymczasem, u nas są pisma codzienne nie wiele co droższe, mimo, że *Petit Journal* posiada z jakie dwakroć sto tysięcy abonentów, a w Galicji największa prenumerata liczy się na tysiące. Należy dodać, że inne paryskie dzienniki, jak, *Journal des Debats* są w takiej cenie, jak i lwowskie z tych, co są droższe. A przecież we Francji stempla nie było.

Nie ulega wątpliwości, że nowa sytuacja wywołana zniesieniem stempla jest przejściowa i pomimo sztucznego ruchu, niewiele wagi należy do niej przywiązywać. Co nie ma warunków życia, musi przestać żyć, ale co przynosi z sobą zamiast zdrowia, gorączkowe krążenie krwi, także długo żyć nie będzie.

Dobrego jest w tej ruchawce i zawierusze to, że w sferze przedsiębiorstw dziennikarskich nastąpi starcie interesów i niezawodnie hyryzont się wypogodzi, a że długo czekać nie będziemy, to nie ulega wątpliwości. Tymczasem, prawdziwi u nas dziennikarze: ci, którzy orzą od rana do wieczora, mogą z uśmiechem gryzącej ironji powiedzieć: „słońce dla wszystkich wschodzi, więc i dla tych, co handlują czernidłem i bibułą — nam tylko dziennikarzom rosa wygryza oczy i prawdopodobnie, jak słońce wejdzie, to oczów nie stanie.."

Dziennikarz.

Podczas kiedy czytałem, Henryk zgorączkowany szerokimi krokami przebiegał pokój.

— Niegodziwa kobieta! — powtarzał. — Mój ojciec!.. i ona mogła myśleć, że ja uwierzę jej nikczemnym plotkom... że cieniem podejrzenia obrażę zacnego starca! Odpowiem ja jej...

Zatrzymał się nagle i spojrzał mi bystro w oczy. Wyczytał w nich snadź jakąś wątpliwość i mniej ustalone zaufanie, niż jego własne, bo krzyknął porywczo:

— Ty nie przypuszczasz, Piotrze... nie możesz przecież przypuszczać, aby w tem był cień prawdy... aby mój ojciec mógł to zrobić... w niespełna rok po śmierci mojej matki!...

Głos jego złamał się śmiertelną trwogą, w której rozpłynął się gniew jego. Zdjęty najgłębszą litością dla jego bólu, usiłowałem go uspokoić.

— Nie poważyłbym się nigdy zwątpić o twoim ojcu — rzekłem. — Zwierzył mi się on niegdyś, iż istniał projekt małżeństwa pomiędzy nim, a panną Ofelją. Być może, iż kochała ona go wtedy i że miłość ta po latach zbudziła się na nowo w jej sercu, czyniąc ją zazdrosną i podejrzliwą względem biednej, zależnej dziewczyny, której powiedział może parę słów życzliwych. Zostaw to czasowi, a zobaczysz, że wszystko się wyjaśni.

Ochłonąwszy nieco, rozstał się ze mną; nazajutrz nie widząc go, poszedłem go szukać. Stał na uboczu samotny i bardzo przygnębiony.

— Otrzymałem list od ojca — rzekł wahająco — i nie miałem odwagi rozpieczętować go bez ciebie. Czekałem, aż przyjdziesz, Piotrze. (D. c. n.)

Lód i jakie żyjątka
w nim znaleść można.

Zdawaćby się mogło, że takie zimno, jakie mrozi na lód wodę, zniszczy życie wątłych drobnych żyjątek w niej przebywających, że zamknięte w wodzie żyjątko zginąć musi niechybnie. Najnowsze badania wykazują, że tak nie jest. Są pewne ustroje drobne, bakterje i mikroby, które żyją w lodzie zupełnie tak samo, jak w wodzie. Przekonać się o tem łatwo za pomocą mikroskopu. Nieraz najprzezroczystszy, krystaliczny lód ma w sobie całe osady drobnoustrojów, czujących się wśród mroźnej temperatury całkiem swobodnie. Szczęściem, nie należą te żyjątka ogółem do mikrobów, wywołujących choroby i epidemje, chyba... że lód ten pochodzi ze stawów, lub rzek, w których piorą bieliznę, poją bydło itp. Wówczas mogą znaleść się w lodzie i takie mikroby, które z chorych ludzi lub chorych bydląt pochodzą.

Przezorni paryżanie, znając dobrze »czystość« albo raczej nieczystość wody swej ukochanej Sekwany, sprowadzają sobie do stołowego użytku lód aż z Wogezów i z lodowców alpejskich. W ostatnich latach, zaczęto też przywozić do Europy lód z nowej Fundlandji i Grenlandji.

Stany Zjednoczone Ameryki, w dobrem zrozumieniu sprawy wydały też swego czasu prawo następujące: Ktokolwiek sprzedaje lód do użytku domowego lub leczniczego, wzięty ze stawów lub rzek, do których wpadają jakiegokolwiek kanały miejskie lub fabryczne, w których kąpią się ludzie i bydło, lub wogóle z miejsc, które istotą swą mogą wzbudzić wstręt i odrazę, traci prawo zajmowania się sprzedażą i płaci karę 50 do 5000 dolarów!

Michał Pruddon, dyrektor laboratorjum w Medical College w Nowym Jorku, badał wodę ze strumieni, z rzek i ze stawów i stwierdził, że kubiczny centymetr wody ze strumieni zawiera 168 bakteryj, kubiczny centymetr wody z rzek 2621 bakteryj, zaś kubiczny centymetr wody ze stawów 3448 bakteryj. Pomiędzy bakterjami stawowej wody, znalazł zaś bakterje ropne (z ran pochodzące) i mikroby durzycy czyli tyfusu. Wodę ze wszystkich miejsc zamroziwszy, znalazł ten badacz jeszcze, w kubicznym centymetrze wody ze strumienia 80 bakteryj, z rzeki 480 bakteryj, a ze stawu 720 bakteryj. Znaczna część przeto bakteryj wyginęła po zamarznięciu wody, ale bardzo znaczna ich ilość wytrzymała obniżenie temperatury i skrzepnięcie wody na lód, najważniejsza zaś, że wytrzymały to wszystkie mikroby jadowite. Mikroby durzycy pozostały wszystkie przy życiu i rozmnażały się dalej w lodzie tak obficie, iż po dziesięciu dniach wzrosły do rzeszy 1019403 osobników! Mikroby gruźliczne wytrzymują całkiem łatwo temperaturę lodu do 8 C⁰.

Każdy z pewnością jest ciekawy, jak też długo stworzenia te zachować mogą swe życie w tym świecie zdrętwiałym. Na to pytanie daje dr. Catterina również ciekawą odpowiedź. Otóż robił on niedawno doświadczenia na próbkach naturalnego lodu najmniej rocznego i znalazł w nim jak zapewnia, przeszło tysiąc żyjących bakteryj. Wedle jego przekonania życie swe zachować mogą nie tylko organizmy niższego rzędu ale także i żyjątka wyżej uorganizowane. Spostrzegł w tym samym lodzie nawet robaki i poczwarki owadowe żywe.

Aby mieć małe wyobrażenie, co zawiera woda rzeczna w sobie, wystarczy może podać co z fal Sekwany wyciągnięto w Paryżu w r. 1887 według zapisów statystycznych. Oto wiązanka: 2021 psów, 977 kotów, 2527 szczurów, 507 kur, 21 kaczek, 3066 kilogramów padliny wołowej, 210 królików, 10 owiec, 2 kozy, 66 prosiąt, 5 świnek morskich, 27 gęsi, 21 indyków, 2 całe krowy, 3 małpy, 8 źrebiąt, 1 węża, 2 wiewiórki, 3 jeże, 1 papugę, 609 innych ptaków, 3 lisy, 130 kuropatw, 3 pawie i 1 fokę — nie licząc tego, czego do tablic statystycznych z różnych powodów nie wciągnięto. A co u nas, w niejednym stawie lub kanale znalešćby można?....

Mając tę pewność, że w lodzie nie giną zarodki zaraźliwe, powinniśmy zwracać baczniejszą uwagę na lód używany podziśdzień zbyt często wewnętrznie. Kto w chorobach wcale nie może się obyć bez używania lodu, ten powinien się postarać przynajmniej o lód z przeczyszczonej wody.

Echa zamiejscowe.

Stanisławów.

Tutejszy oddział uniwersytetu ludowego, im. Mickiewicza, rozpoczął drugi rok swego istnienia.

Ze sprawozdania złożonego na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 6 b. m. dowiadujemy się, że towarzystwo to liczy przeszło 200 członków.

Rocznica powstania styczniowego obchodzoną będzie w niedzielę dnia 21 bm. uroczystym wieczorem w teatrze, po ukończeniu którego odbędzie się wieczornica.

Tutejsze stowarzyszenie robotników »Siła«, uczciło onegdaj uroczystym wieczorem pamięć zmarłego we Lwowie szermierza sprawy robotniczej śp. Antoniego Mańkowskiego. Wieczór ten zgromadził wyłącznie publiczność ze sfer robotniczych.

W niedzielę dnia 21 b. m. odbędzie się zgromadzenie robotnicze, zwołane przez partję socjalno-demokratyczną, a popołudniu wygłosi poseł p. Daszyński odczyt »O sytuacji politycznej« w sali teatralnej im Moniuszki.

Staraniem akademików tutaj bawiących, odbędzie się w sali kasyna miejskiego w dniu 1 lutego br. wieczorek akademicki.

W czwartek dnia 11 bm. odegrało kółko amatorskiego towarzystwa gimn. »Sokół« komedję W. Sardou p. t. »Nerwowi«. Wszystkie sztuki były wyśmienicie odegrane. Publiczność oceniając pracę i talent amatorów, obdarzyła ich oklaskami. (*Stb*).

Z *Kołomyi* piszą:

Budowa gmachu Bursy, odpowiadającego wszelkim wymogom i zasadom technicznym, została ukończoną w naszem mieście. W tych dniach, wydział odebrał go od przedsiębiorcy p. Wł. Rawskiego.

Tow. Bursy polskiej należy do nielicznych u nas, na które z usprawiedliwioną dumą spoglądać może polskie społeczeństwo. Zacząwszy przed siedmioma laty bez żadnych prawie funduszów, utrzymywało rocznie po dwudziestu i kilku wychowanków, posiada obecnie własny gmach wystawiony kosztem 50.000 kor. Piękny to rezultat i świadczy równie dobrze o zapobiegliwości wydziału, jakoteż znanej ofiarności społeczeństwa polskiego. W maju br. przesiedlą się bursacy do własnego gmachu, a od przyszłego roku szkolnego liczba uczniów-wychowanków, ograniczona dotąd brakiem pomieszczenia, podniesie się w dwójnasób.

Rozpoczął się tu trzeci z rzędu siedmiomiesięczny kurs sadownictwa dla żołnierzy miejscowej załogi. Po wysłuchaniu mszy św. udali się wszyscy uczestnicy kursu w liczbie 230 do sali ratuszowej, gdzie ich bliżej o programie i celu nauki powiadomiono.

P. Raul Koczalski, znany pianista, dawał u nas koncert przed próżnemi ławkami, za to przedstawienia kawelera Thorna prestidigitatora, cieszyły się nadzwyczajnem powodzeniem, a licznie zebrana publiczność oklaskiwała z zadowoleniem, magiczne sztuki tego pana.

Karnawał zapowiada się w Kołomyi bardzo ochoczo. Przygotowania około balu, »pracy kobiet« wielkie.

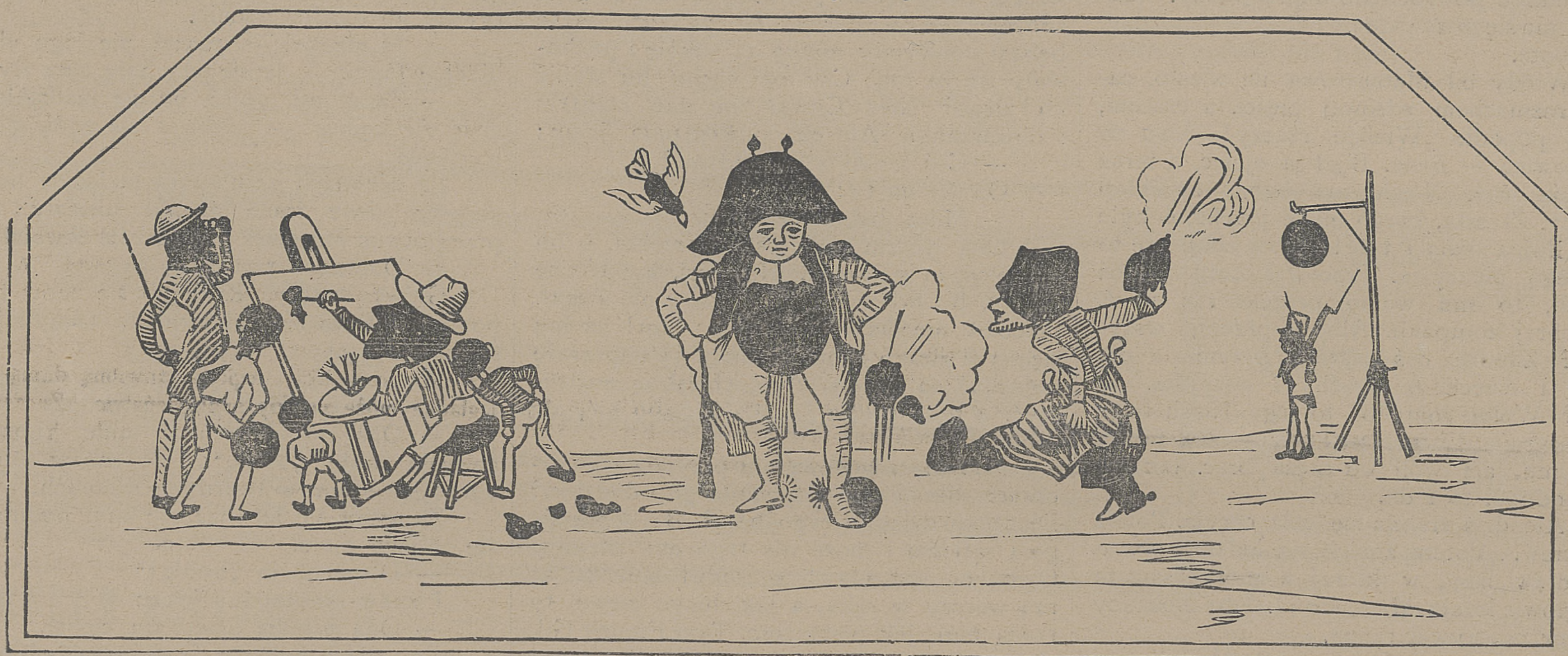
Nie mniej dobrze zapowiada się bal »Bursy polskiej«, oznaczony na dzień 1. lutego, który ma już od lat ustaloną sławę. Tu czeka nasze panie miła niespodzianka (karneciki w kształcie paletek z ręcznem malowidłem naszych artystów), a zapobiegliwość komitetu, daje rękojmię znakomitej zabawy i zachowania tradycji jednego z najpierwszych balów w Kołomyi. Oprócz tych trzech, zapowiedziane są jeszcze w tym sezonie karnawałowym bal kostiumowy Tow. muzycznego, wieczorek cyklistów, wieczorek kasynowy, wieczornica sokoła i bal tow. prawniczego, więc dla pragnących zabawy sposobności dosyć, byle tylko zdrowie i... kieszeń dopisały.

Z Kurityby (*Parana-Brazylja*) donoszą:

Ks. biskup Jose wydał odezwę do polaków mieszkających na kolonji Lucena, przestrzegając ich przed księdzem samozwańcem, który grasuje między tamtejszym ludem, a zmieniając ciągle nazwisko, namawawia do szyzmy. »Strzeżcie się go — woła ks. biskup — unikajcie drodzy djecezjanie, wy co jesteście religijni, co nienawidzicie moskiewskiej szyzmy, to jest oderwanie od kościoła rzymsko katolickiego. Jeżeli dalej słuchać będziecie tego człowieka, który was oszukuje, wpadniecie w wielkie nieszczęście. Opuśćcie go! a jeżeli to uczynicie, jeżeli mojego usłuchacie głosu, przyślę wam prawdziwego kapłana polaka, który będzie miał odemnie pozwolenie do udzielania wam sakramentów świętych, oraz zaopatrzony będzie, we wszelkie odpowiednie władze«.

WESOŁY KURJEREK.

Co można zrobić z plamy atramentu?



Wykradziona.

Piękną sumkę ma ten kwiatek,
Swych koronek w kiesie,
Choć sześćdziesiąt ma już latek,
Lecz jej chłopca chce się.
I niedługo go szukała,
Trafiła na franta
I znalazła, — pokochała,
Młodego amanta!
Z nim uciekła za granicę!
Lecz dziś w hipotezie:
Czy też amant swą dziewicę,
Daleko zawiezie?
Bo gdy na ten stary kwiatek,
Silne wiatry dmuchną,
Panna, co ma tyle latek,
Rozleci się w.... próchno!

Zebranie towarzyskie u amerykanów w Paryżu.

Dzięki mojemu przyjacielowi, Joe Simlypsie Alfons Allais — byłem zaproszony na inaugurację czarodziejskiego hotelu, jaki wybudował sobie w Paryżu p. Fish, miljoner amerykański, głośny akcjonarjusz towarzystwa Vatfair, Fish and Com.

Przyjęcie było wspaniałe i do opisania jego, pióro Jerzego Ohneta nie wystarczyłoby, jakby powiedział Franciszek Sarcey.

Kilka szczegółów, prawdziwie amerykańskich, uderzyło moją imaginację.

Przedewszystkiem — zaproszenia. Oh, jakżeby to dobrze było, aby typ tych zaproszeń mógł się przyjąć ku pocieszeniu wszystkich, którzy są zmęczeni, przewijają się po salonach, wśród tłumów osób mało sobie, albo wcale nieznanych.

U amerykanów dzieje się inaczej. W miarę jak się zgłaszają zaproszeni, kamerdyner wręcza każdemu przy anonsowaniu małą broszkę, którą damy przypinają do gorsetu, panowie do klapy fraka. Broszka nosi numer, a do niej dołączany bywa karnet z drukowaną listą zaproszonych, z odpowiednimi numerami.

Wystarcza rzucić okiem na „ponumerowanych" zaproszonych, aby wiedzieć, kto jest ten, lub ów, ta, lub owa.

Wobec tego, przestają być koniecznemi wszelkie prezentacje i mozolne rekwizycje;

— Kto jest ten chudy, wysoki pan?

— Kto jest ta piękna dama? i t. d. Nie potrzeba gonić za gospodynią, wyławiać gospodarza, szukać znajomych.

Z karnetem w ręku zbliżasz się do pięknej damy, którą lista rekomenduje ci, jako „Miss Sarap Kennan number 26-th" i — przedstawiasz się...

Z drugiej znów strony, pełna wdzięku i emancypacji Judith Simpson, chwyta cię pod ramię i oświadcza:

— Mister Iks, „number 40" — zapowiedź mnie pan do bufetu.

Bal amerykański uświetniony był koncertem, w którem „americana" złożyła hołd — „parisianom". Ach, te kuplety! Wiele jest nonsensów w śpiewie i w librettach, ale wszystkie nikną przed nonsensem szansonistki.

Oto np. kuplet:

L'aut' jour, su' l'macadam
J'rencont' Madam
Adam,
Qu'allait rue d'Am-
Sterdam,
Ach'ter, dam!
Du Schiedam.

Przetłomaczyć się to nie da, dla prostej przyczyny, że kuplet nie ma sensu. Amerykanie jednak biją frenetyczne brawa.

O północy jednak, wielka powaga rozlewa się nagle na twarzach zaproszonych. Oto amfitrjon, Mr. Fish zgotował obecnym wielką manifestację patrjotyczną.

W olbrzymiej sali „hali" hotelu, ustawiono szereg fonografów-monstre, które głosem stentora zadebiutowały „chórem", „Yankee-Doodle" i inne pieśni patrjotyczne.

Był to jednak dopiero początek manifestacji, która przybrała zadziwiające i niespodziewane rozmiary.

Podczas debiutów fonograficznych, służba zajęta była dziwną pracą.

Proszę wyobrazić sobie rodzaj balonów, jakie używane są do wody selcerskiej. Balony te były zaopatrzone w krany, którc służba otwierała, przyczem odzywał się syk i świst, jak z lokomotywy. Inna połowa służby przy podobnych balonach napełniała tajemniczym gazem osobne filigranowe baloniki szklanne, które rozdawano gościom.

Co to takiego? — zapytasz czytelniku. Rzecz bardzo prosta. Mr. Fisch w swem poczuciu patrjotyczem, sprowadził pocztą na uroczystość „komprymowane" powietrze Stanów Zjednoczonych i dostarczał go na deser swoim gościom, raz à discretion, a powtóre w formie upominku do domu.

I oto falowało w olbrzymiej hali hotelowej, powietrze Stanów Kentuchy, Ohio, Kanses i t. d., napałniając płuca yankesów w nowym Babilonie.

A jednak, mimo całej oryginalności pomysłu, jest coś wzruszającego w tej naiwnej manifestacji amerykańskiej.

Alfons Allais.

Siła przyzwyczajenia.

Kilka dni temu, panienka trudniąca się na głównej stacji telefonicencj łączeniem drutów, wziąwszy ślub z młodym i przystojnym chłopcem, w tej chwili po ślubie, szepnęła mu do ucha: *gotowe!*

Iskierki.

— Kto to jest ten jegomość, z którym rozmawiałeś?

— To znakomity architekt — dziwię się bardzo, że go nie znasz.

— A cóż on zbudował?

— Stawiał całe życie zamki na lodzie i ztąd ma taki rozgłos niesłychany...

Pewien tak zwany gogo, postanowił sobie bądź co bądź, podnieść upadłą kobietę. Niestety! próba się nie udała, młodzieniec upadłej kobiety nie podniósł i sam przy niej upadł.

Kochający papa.

— Ojczulku! co nam ojczulek przyniósł?

— Przyniosłem wam dzieciaczki, pełną chustkę skorupek od ostryg, które dziś zjadłem na śniadanie.

„Bydlę“.

Nowelka.

Mateusz Kozik bijał swoją żonę, zwłaszcza ilekroć powrócił do domu pijany. Zdarzało mu się to zwykle po odbiorze pieniędzy, w sobotę.

Wtedy bił Mateuszową ile wlazło, całym rozmachem zdrowej pięści, a czasem, czem popadło. Wielkie rzeczy! Albo to jej nowina — bicie. Bijał ją ojciec, a teraz bija ją mąż. Niech zna baba, co chłop znaczy. Zresztą, czego miele językiem byle co? Głupia baba i tyle! Jej się zdaje, że to nie jego pieniądze. Pracował cały tydzień ciężko, to mu wolno przecież raz użyć, w dobrej kompanji. Albo to przepija wszystko? Zawsze coś jeszcze przyniesie dla żony i dzieci. A choćby i wszystko, to i co? Wolno mu, bo to jego. Niech baba też pracuje. Chodzi po posługach i pierze w domu, ale woli od męża brać. Jak mu się podoba, to i da.

Ale dziś zrobiła się cała chryja. Polała się krew... Potem zbiegli się ludzie i obstąpili drzwi izby, w której z mokrą szmatą na głowie leżała Mateuszowa. Przechodzący doktor opatrywał ranną.

— Ot, ma szczęście biedaczka — mówiły, kiwając głowami, kumoszki — żeby tak się nie odsunęła, toby jej siekierą na nic łeb rozciął.

I dodawały sentencjonalnie:

— Bo to, panie konsyliarzu, takie bydlę pijane, to nie wie, co robi...

Mateusz tymczasem wlazł na strych i otrzeźwiawszy trochę na widok krwi, słuchał.

Czego oni tam od niego chcą? Dla czego powiadają, że on „bydlę?“ Co się takiego stało? Albo to nie jego żona, Mateuszowa? To oni ją buntują przeciw niemu. Żeby nie sąsiedzi i nie te baby, toby ona nie śmiała tak mu się hardo stawiać. Dziś powiedziała mu także, że się upił, ja „bydlę...“ A wara babie od niego! On sobie nie da ubliżać! Wypił więcej, bo mu się tak podobało! A co komu do tego! Ale tam wszyscy widać spiknęli się przeciw niemu. Nawet te małe bąki, jego dzieci, pobuntowano mu całkiem. Teraz, to nawet nie chcą iść do niego, a ciągną do matki. A dla kogo on pracuje? Dla kogo w krzyżach go łamie i nogi mu upadają? Dla kogo zgina się pod ciężarem tam, w tej wielkiej fabryce, gdzie tyle kół zgrzyta, tyle lin świszczy, tyle trybów warczy? A każdy ruch koła, każdy zgrzyt liny, każde warknięcie trybu, to może — śmierć. Albo to Jana nie zgniotło, albo to nóg Frankowi nie poodrywało? I jeszcze mu nie wolno zapomnieć przez chwilę o tem wszystkiem, w dobrej kompanji? Raz w sobotę... A baba, jeźli nie przyjdzie do fabryki, aby mu z garści wydzierać zarobek, to go wita w domu kwaśną miną i jeszcze — z pyskiem... „Bydlę!“ — widzicie ją! Dla tego, że wypił trochę, że tam mu się trochę nogi chwiały... I bębny rozbiegają się zaraz po kątach, jakby był na prawdę bydlęciem, albo dzikim zwierzem.

A przecież on kocha dzieci. Jagusia ma takie śliczne niebieskie oczęta i lniane włosy, a mały Janek taki zabawny, gdy gryzie obwarzanek i śmieje się do ojca.

— Tata, dobly bazianek, dobly je...

Taki rak zabawny, że aż śmiech bierze.

On nawet nie zapomniał o nich i dzisiaj. O, tu, w kieszeni ma obwarzanki i pierniki, czuje, jak mu się posklejały cukierki. Bo on nie zapomniał o dzieciach, chociaż taki niby pijany, takie „bydlę“.

Ale! czy mu to baba pozwoliła zbliżyć się do dzieci? Gdzie tam! Ledwie wszedł i sięgnął do kieszeni, zawołała: „Nie zbliżaj się do dzieci, ty pijaku“... A te bębny uchwyciły matkę za suknię i pochowały się za nią. Czy on chciał im zrobić co złego? Nie! Chciał im dać cukierki i obwarzanki. Ale ona powiedziała jemu:

— Coś zrobił z pieniędzmi?

On jej na to:

— Milcz, babo, bo cię...

Ona potem coś jeszcze rzekła, o on schwycił za siekierę... No juści, był trochę pijany, bo inaczejby po siekierę nie sięgał. Przecież niechciał jej zabić. Jezu! aż mu się teraz zimno robi, że mógł ją naprawdę dojechać na śmierć. Ano, chciał ją nastraszyć, a ręka poszła jakoś... Bić, bo bić, ale zabić...

Ale dlaczego ona nie przyjęła go uczciwie? dla czego odpędziła go od dzieci? Dlaczego dzieci się go boją? Ba, boją się go i sąsiedzi i może dla tego mu ustępują. O, bo on jest silny! o silny! Robota, aż mu warczy w ręku, a jak chwyci ciężar, to rzuca nim, jak piórkiem... Taki Franek Gil, choć uchodzi za siłacza, a i tak nie mógł raz podnieść koła rozpędowego. Dwóch nawet nie poradziło, a on poradził. To też mu wszyscy ustępują z drogi.

Ustępują mu i pod nosem mruczą:

— Jak się macie, panie Mateuszu.

Ale za plecami z pewnością go nie żałują. Zwyczajnie, ludzkie języki. Sam słyszał, jak te kumoszki, co się cisnęły teraz do drzwi jego izby, szeptały czasem, gdy koło nich przechodził:

— Ot, gdyby się raz zapiło to bydlę, byłoby Mateuszowej lżej.

— Oj, i dzieciskaby się nie marnowały! — dodawała druga.

Co on im winien? Co on takiego robi żonie i dzieciom? No, czasem robi źle, ale nie zawsze przecie... Naprzykład dzisiaj było źle... Aż go mróz zdejmuje na myśl, że on mógł...

...Może oni mają rację? Możeby Mateuszowej było lżej?... Możeby się dzieci nie marnowały?... Nie pić?... Kiedy on czasem nie umie zapanować nad sobą... coś ciągnie, coś tak ciągnie... Chce się rozprostować członki, naganiać, nautyskiwać i zapomnieć. Tylu tak robi.

Ale z tego dzisiaj mało co nie wynikło nieszczęście. I jeszcze, kto wie, co będzie... Baby rozgadają, doktor da znać... Ot lepiej z tem skończyć. On nie może się oprzeć, a łotrem i „bydlęciem“ nie chce być dłużej. Mają nim ludzie gęby wycierać, mają od niego własne dzieci uciekać, to żyć nie warto. Raz koniec i już!

Mateusz ciężkim krokiem, pod którym drgnęła podłoga strychu, zbliżył się do kąta i zaczął opatrywać sznury. Wybrał jeden i sprobował jego siły na haku.

Nagle do uszu jego doleciał płacz małego Janka.

— Czego on się tam drze, ten rak? — pomyślał sobie — biją go, czy co?

I zaczął nasłuchiwać.

Ale dziecka nie bito. Maleństwo wraz z Jagusią rozespało się w kącie, a teraz stara Juljanna z przeciwka, która po sąsiedzku przyszła doglądać Mateuszowej tarmosiła dzieci i zalecała im rozesłać zwykłe posłanie.

— Spać dzieciaki! — wołała Mateuszowa.

— A poszukajcie, dzieci, ojca — zajęczała ranna — powiedzcie mu „dobranoc“... Potem zmówicie paciorek...

Mateusz stanął z powrozem i zaczął drżeć na całem ciele. Cicho było w całym domu i każdy dźwięk, każde słowo dolatywało go tutaj wyraźnie.

— Ja nie ce! — mazał się jego ulubieniec Janek — ja się taty boję, tata zły...

— Zaraz mi pójść, bo cię matka kochać nie będzie — odezwał się znów głos cierpiącej.

Po schodach zatupotały maleńkie bose nożyny, dwie jasne główki ukazały się przez otwór strychu i pospiesznie zawołały:

— Dobranoc tacie!

Główki znikły. Rozległo się znów tupotanie i drzwi izby skrzypnęły, zamykając się za dziećmi.

Mateusz stał wciąż, trząsąc się jak w febrze, w ciemnym rogu poddasza.

— Ona posłała ich do mnie, chociaż nazwała mnie „bydlę“... — mówił sobie, obracając sznur w twardych dłoniach.

Zamyślił się, lecz jeszcze bunt podnosił się w jego piersi.

— Dlaczego ja „bydlę?“

I znów szeptał mu głos:

— Ona posłała dzieci do ciebie...

Po chwili schody zaskrzypiały pod ciężkimi krokami Mateusza. Kute jego buty głucho uderzały o deski, lecz nogi mu się jakoś chwiały.

— Czy mi jeszcze ze łba nie wywietrzało? Czy ta drabina na nic zdezelowana? — pytał siebie, chwytając się za poręcz drewnianą.

Otworzył wreszcie drzwi.

Izba tonęła w półmroku, który migotliwie rozświecała lampka, zawieszona przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Lampka mrugała i światło dużymi kręgami to obejmowało, jakby w wybuchu, obraz o ciemnem tle i szarą cieniem izbę, to gasło, drgając tylko w małej złotej aureoli.

Przy łóżku drzemała stara Juljanna, opierając siwą głowę na krawędzi. Od czasu do czasu zwilżała wodą szmatę na czole Mateuszowej.

Gdy drzwi skrzypnęły, Juljanna podniosła ciężko głowę i otworzyła przerażone oczy.

— O, o! — mruknęła — będzie bal!... Przyszedł ten zbójca, to dzikie zwierzę!...

Mateusz zacisnął zęby i pogroził jej kułakiem.

— Milcz babo — rzekł — i won!

Stara Juljanna wstała z pośpiechem i, trzęsąc siwą głową, okrążała go z daleka z boku. Idąc powtarzała szeptem bezzębnemi usty:

— Boże zmiłuj się nad biedaczką! Ten zbój ja zabije!... Boże zmiłuj się.

On zaś wciąż wskazywał jej drzwi.

— Won!

Dopadła wreszcie klamki i jeszcze raz z progu zawołała:

— Boże zmiłuj się!

— Co jej się stało? — pomyślał Mateusz.

Potem rozejrzał się po izbie.

Pod obrazem Matki Zbawiciela i migotliwą lampką spoczywała na łóżku Mateuszowa. Biedna, stara kołdrzyna okrywała jej szczupłą postać, zmoczona szmata z krwawą plamą bieliła się na jej czole, a twarz cierpiącej była tak blada, jak sama chusta. Mateuszowa miała oczy wpółprzymknięte i jakby drzemała. Mateusz spoglądał przez chwilę na tę twarz bladą, na tę postać wątłą.

— Takie chuchro... — myślał sobie.

Nagle postąpił raz jeszcze i ciężko opuścił się na kolana, chowając twarz w kołdrę, okrywającą nogi żony.

Zbudzony Janek i napół rozespana Jagusia, podniosły jasne główki w rogu izby i narobiły wrzasku.

— Cicho, bębny! — krzyknął Mateusz.

Chora podniosła powieki i szukała oczu męża. Na ustach jej spłowiałych ukazał się, jakby ulotny uśmiech, a ręka jej, sunąc wzdłuż kołdry, spoczęła lekko na twardej dłoni męża.

Mateusz zerwał się na nogi:

— Matka! — rzekł półgłosem — ja, widzisz, chciałem...

Lecz brakło mu głosu, bo go coś chwytało za gardło.

Lampka migotliwa przed obrazem rzucała kręgi światła i obejmowała jasnem kołem to rozrosłe, barczyste „bydlę“ i tę szczupłą kobiecinę o białej, splamionej krwią, szmacie na bladem obliczu. A z obrazu spoglądała w koronie twarz ciemna z długą szramą na twarzy.

Mateuszowa przymknęła zmrużone oczy, lecz nie wypuściła tej twardej dłoni, która ją tak okropnie biła i która ją zapewne nieraz jeszcze bić będzie.

E. B.

Wlot.

— Z wystawy paryskiej.

Do osobliwości przyszłorocznej wystawy będzie należał „wulkan“. Niczem jest wieża Eiffel, niczem „Mareorama“ i wszystkie, najbardziej ekscentryczne wynalazki, mające w podziw wprawić gości przyszłej wystawy, w obec nowego projektu, pewnego inżyniera francuskiego. Zamierza on zbudować na placu wystawowym — wulkan z kraterem, ziejącym skłębione opary i wylewającym potoki lawy ognistej. Zabawka ta wznosić się będzie w Grenelles do wysokości stu metrów po nad poziom terenu wystawowego. Średnica wulkanu wynosi 150 m., a obwód jego u podstawy 450 m. Koszta wzniesienia obliczył ten dowcipny architekt na 6000000 franków.

Wezuwiusz paryzki oczywiście nie będzie miał, ani błękitnej zatoki, ani cudownego krajobrazu z Sorrento. Za to grzbiet góry ozdobią najpyszniejsze ogrody, pełne wodotrysków, kwiatów i bogatych kiosków z nierozdzielnemi „Café Concerts“. Nadto, u podnóża wulkanu wzniesie się Palais de siècle, w którego wnętrzu szeregi kinematografów odtworzą oczom zdumionych widzów najdonioślejsze epizody ubiegającego stulecia. I sam wulkan będzie miał praktyczne zastosowanie. Oto we wnętrzu ognistej góry będzie można, za przykładem Dantego, oglądać „raj i czeluście piekielne, pełne skarg i jęków potępionych“... Myśl prawdziwie dekadencka. Może zgłosi się jeszcze kto z pomysłem wystawienia Mont Blanc, lub którego ze szczytów Himalaja, a kinematograf da przedstawienia... końca świata. Przy początku XX stulecia, nic nie wydaje się nieprawdopodobnem!

— Drobnostki, a jednak...

Najdłuższy telegraf podmorski jest 2700 mil długi.

Armja niemiecka używa przeszło 10.000 gołębi pocztowych.

Zbiór oliwek we Włoszech przynosi 300000 zł. rocznego dochodu.

W całej Danji nie ma, ani jednej familji, nie umiejącej czytać i pisać.

W plastrze miodu stopę długim i stopę szerokim jest 2000 komórek.

Piętnasta część mieszkańców Hiszpanji należy do stanu szlacheckiego.

Z Chin wywożą za granicę co roku 11000000 wachlarzy.

Figowiec indyjski rozrasta się tak, że pod konarami jego może się pomieścić 700 ludzi.

Z Filipin wywożą za granicę co rocznie 400,000,000 cygar.

Wojna kosztowała Amerykę dotychczas przeszło 400,000,000 złr.

Parlament angielski zajmuje dziewięć akrów powierzchni i ma 1200 pokoi.

Pierwsze biuro pocztowo otwarto w Paryżu 1672 roku, w Anglji w 1581, w Ameryce 1710.

Statua Piotra Wielkiego w Petersburgu waży 1000 ton.

Rozliczne są pożytki z wieloryba. Potwór ten, gdy jest 50 stóp długi waży 140.000 funtów, dostarcza 43000 funtów tranu i 3000 funtów fiszbinu tak poszukiwanego.

Jakiś cierpliwy rachmistrz obliczył, że człowiek mruga powiekami 4,000,000 razy w ciągu jednego roku.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Sprawozdanie

Komisji artystycznej Wydziału kraj. o dramacie i komedji w teatrze lwowskim za r. 1899.

Wysoki Wydziale! Od lat wielu komisja artystyczna dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie, formułowała swoje wnioski i stawiała wobec dyrekcji teatru wymagania w trzech głównie kierunkach, a mianowicie: 1) co do repertuaru: komisja żądała oparcia go na pewnym systemie, dającym przewagę utworom rodzinnym, a wogóle poważnym, kształcącym smak estetyczny i odpowiadającym godności sceny narodowej, przez kraj subwencjonowanej. 2) Co do personalu: domagała się komisja, aby zwracano większą uwagę na wytworzenie poprawnej całości scenicznej z sił, jeżeli nie pierwszorzędnych, bo to nieraz niemożebną jest rzeczą, to w każdym razie należycie wyćwiczonych i inteligentnych. 3) Co do reżyserji, aby umiejętnie i troskliwie czuwała nad tą całością, a przy wystawianiu sztuk zachowywała odpowiedni styl i charakter utworów, bacząc zarówno na stronę zewnętrzną przedstawień. Komisja żądania te powtarzała wielokrotnie, nie zawsze jednak, wyznać trzeba, z dodatnim rezultatem. Dopiero od niedawna, *postęp we wszystkich trzech kierunkach zaznaczył się dobitnie*, a zwłaszcza od czasu, gdy po rozwiązaniu spółki, kierownictwo sceny spoczęło w jednych rękach.

Jest to bowiem rzeczą, żadnemu nie ulegającą wątpieniu, że instytucja, zwłaszcza tak skomplikowana, jak teatr, wymaga nietylko *sprężystej i energicznej dłoni, ale i jednolitego, stanowczego kierunku.* Spółka, chociażby najbardziej harmonijnie dobrana, wytworzyć musi nie zawsze odpowiedni podział pracy, a stąd spory kompetencyjne i chwiejność w działaniu, wynikająca z konieczności liczenia się ze zdaniem, sympatjami, lub niechęcią jednego, lub drugiego spólnika. Ztąd też niejednolitość artystycznego planu, często zaś niesnaski i niezadowolenia reżyserji, wśród personalu itd.

Sprawiedliwość przyznać każe, iż w ostatnich czasach, to, co komisja zawsze za błąd uznawała, w przeważnej części uchylone zostało, a w miarę tego, *postęp okazał się szybki i coraz większy.* Biorąc na uwagę ostatnią epokę, t. j. mniej więcej od kwietnia 1899 r. widzimy, że reperatuar dramatu i komedji oparto na podstawie poważniejszej. Wznowiono wiele sztuk starszych z wielką starannością, wystawiono »Johannesa« Sudermana, »Kolegów szkolnych« i inne, a z utworów rodzinnych: »Karykatury« Kisielewskiego, »Jojne Firułkes« i »Dziewiczy wieczór« Zapolskiej, »Syberję« i w »Dąbrowie górniczej Maskoffa, »Bunt Napierskiego» !Kasprowicza i wiele innych. W komedji nad farsą, uprawianą dawniej z widocznem zamiłowaniem, dano przewagę utworom o tendencji poważniejszej. Sztuki dawniej grywane przedstawiono ponownie z widocznym nakładem większej pracy i starannością *dotychczas niebywałą.* Do wzorowych przedstawień w całym szeregu poważnych utworów należały w pierwszym rzędzie: »Fircyk w zalotach« Zabłockiego i »Mąż i żona« Fredry (ojca). Były one wzorowe tak pod względem stylu, jak i tonu, zyskały powszechne uznanie i stanowią rzeczywisty dowód, że *obecnemu kierownictwu nie zbywa nie tylko na dobrych chęciach, lecz na umiejętności w ich urzeczywistnieniu.* Zaznaczyć również należy, że popołudniowe przedstawienia, zwłaszcza sobotnie, cieszą się wszelkiem uznaniem publiczności, a pod względem repertuaru zupełnie odpowiadają zadaniu.

Jeżeli tedy pod względem repertuaru, komisja dla art. nadzoru sceny polskiej z przyjemnością stwierdza dodatni i widoczny postęp, to z równem uznaniem obowiązana jest zaznaczyć, że *także reżyserja* tak w ubiegłym, jak i obecnym sezonie, nie szczędzi usiłowań, aby odpowiedzieć w całej pełni trudnemu zadaniu. Nawet *sceny zbiorowe*, które do niedawna stanowiły najsłabszą stronę przedstawień lwowskich, są teraz obmyślane *starannie i odpowiednio*, a wykonane wyćwiczonemi siłami. Widoczne jest też usiłowanie tak dyrekcji, jak i reżyserji, aby nawet drobne role, zwłaszcza w sztukach poważniejszych, obsadzone były dobremi siłami, co nie mało przyczynia się do poprawnej całości. Sztuki są znacznie lepiej przygotowywane na liczniejszych niż dotychczas próbach, co już na pierwszych przedstawieniach z korzyścią się odbija, a zaznacza się również widocznem postępem *wśród sił młodych, które się kształcą i wyrabiają.* Strona zewnętrzna, dekoracyjna, nieraz *nawet wytworna*, nie pozostawia wogóle nic do życzenia. A z tym postępem w zaznaczonych powyżej kierunkach, łączy się *coraz większe wzmaganie się frekwencji publiczności, która usiłowania dyrekcji uznaje i popiera.*

Co do 3 punktu, t. j. co do personalu, wobec notorycznego braku utalentowanych sił dramatycznych na scenach polskich, dyrekcja miała do walczenia z największemi trudnościami, ale i tu przyznać należy, iż uczyniła *wszystko, co w danych warunkach było możebne*, aby zapełnić dotkliwe w personalu dramatycznym szczerby. Zaangażowaniem pani Zapolsk ej, panny Ordonówny do rol liryczno bohaterskich, pp. Zawadzkiego, Sosnowskiego i młodego komika Zejdowskiego, uczyniła obecna dyrekcja pod wielu względami zadość tej potrzebie.

Uznając więc widoczny i znaczny postęp w układzie repertuaru dramatycznego i przedstawianiu utworów, Komisja stawia wniosek, aby Wysoki Wydział krajowy przyznał dyrekcji subwencję na dramat i komedję.

Lwów, d. 6. stycznia 1900 r.

Debiut. Panna Szydłowska, lwowianka, zakosztowała scenicznego życia w *Fauście*, śpiewając w zeszłym tygodniu Siebla.

Kto go u nas już nie śpiewał? Całe legiony debiutantek, które gdzieś znikły, jak senne marzenia, jak śnieg zeszłoroczny, jak kamfora... Na skrzydłach, jednak, tego lirycznego chłopaka, wyfrunęła całą pełnią wokalnego talentu Irena Bohussówna... Czy wyfrunie panna Szydłowska? doprawdy trudno dziś wiedzieć od kogo to zależeć będzie? Czy od niej samej, czy od nauczyciela, czy od tych okoliczności, które często bez ceremonji chwytają początek karjery za czuprynę i osadzają go w miejscu... Ładny Siebel był, bo dobiutantka jest ładna — o głosie, jednak, nic stanowczego powiedzieć nie można, bo nawet z pierwszego występu, nie podobna ocenić, czy jest materjałem na szerszą skalę, czy też objawem wokalnej amatorszczyzny.

Opera. W *Trubadurze* wystąpiła, jako Azucena na lwowskiej scenie p. Radkiewicz. Przeszłości artystki nie znamy — z tego, jednak, występu nabraliśmy przekonania, że to jest śpiewaczka rutynowana, a przytem obdarzona dużym głosem altowym silnym i pełnym, którym włada doskonale, i umie go używać artystycznie. Alt p. Radkiewiczowej posiada

niezwyle obszerną skalę a w niskich tonach jest imponujący o silnym typie dramatycznym, przyczem gra aktorska odznacza się ekspresją i pewnym akcentem szczerości. Jednem słowem, p. Radkiewiczowa w zakresie partyj mezzo-sopranowych, jest śpiewaczką niezwykłą i pierwszorzędną.

Poza Azuceną — dalsza obsada z panią Arklową, oraz pp. Myszugą i Szymańskim znaną jest z poprzednich sezonów i tyle tylko zaznaczyć należy, że *Trubadur* w obecnej interpretacji entuzjazmował bardzo licznie zgromadzoną publiczność, która też serdecznie oklaskiwała wszystkich śpiewaków, zwłaszcza, że cała opera pod dzielnym kierownictwem p. Jareckiego nic nie pozostawia do życzenia.

Omega.

Jubileusz Amelji Kasprowiczowej. Na czele numeru podajemy wizerunek jubilatki. Dwadzieścia pięć lat przepracowała na scenie lwowskiej i przez 25. lat w dziale opery i operetki była jej chlubą, ozdobą, rzetelną siłą i wzorem pracy, a sumienności. Z personalem lwowskiej drużyny śpiewnej, oprócz miast większych po Galicji, śpiewała w Krakowie, w Warszawie i w Petersburgu, zjednywając od najsurowszej krytyki gorące uznanie dla swego niezwykłego talentu, rutyny i tego ducha artystycznego, który potrafiła wlać we wszystkie postacie, jakie przedstawiała na scenie. — Szeroka publiczność otaczała ją zawsze i wszędzie żywą sympatją i podziwiała obok humoru, kolosalną muzykalność, wydatność charakterystyki i przenikliwą inteligencję, unoszącą się na skrzydłach sympatycznej brawury aktorskiej.

Kasprowiczowa, to talent tak czystej wody i tak skrystalizowany, że w dziejach sztuki scenicznej, tego rodzaju wzorów nie wiele naliczyć można. Talent ten, podpierany jest ciągle pracą — praca szuka oparcia w intuicji artystycznej, a wszystko owionięte skromnością, która jest ozdobą tylko wyższych umysłów i prawdziwych talentów.

Repertuar Kasprowiczowej, to długi szereg oper i operetek, a w nich całe legjony postaci, począwszy od dosadnej charakterystyki ciętych operetkowych ról, aż do dramatycznych, poważnych i koloraturowych partyj operowych. Wyliczyć tytuły oper i operetek, w których Kasprowiczowa z ogromnem powodzeniem występowała — znaczy przepisać jej nazwisko ze wszystkich niemal afiszów, które się nalepiały na murach Lwowa, gdy się grało operę, lub operetkę, począwszy od figlarnego Oresta w *Pięknej Helenie*, aż do ponurych postaci w *Lohengrinie* i *Daliborze*. W artystce tej spoczywa, doprawdy, jakiś kolos wokalny, który dla danej chwili łamie kawał swojej indywidualności artystycznej i rzuca go w roztrzaskanych brylantach przed publiczność...

Duży talent, żelazna praca, ruchliwa inteligencja, przedziwna intuicja i fenomenalna muzykalność — to są rysy charakterystyczne indywidualności artystycznej Kasprowiczowej, jubilatki stosunkowo młodej, choć zamykającej 25 letni okres zbożnej pracy na scenie.

Jedną z najpiękniejszych kreacyj w poważnym repertuarze operowym Kasprowiczowej, jest tytułowa partja w *Halce*. W niej też święciła artystka swój 25-letni jubileusz, w ubiegły czwartek. Niespożyte zasługi jubilatki, uczciła na scenie licznie zebrana publiczność, cały personal teatralny i dyrekcja, w imieniu której serdecznie, ciepło, rozumnie i z nie zwykłą swadą oratorską przemawiał dyrektor: p. Ludwik Heller, oraz szczerze przemówiła do jubilatki pani Skalska w imieniu koleżanek.

Oklaski, wieńce, kwiaty, upominki były widomą oznaką tej czci, na jaką zapracowała sobie Kasprowiczowa, której nazwisko w kronikach sceny lwowskiej zapisnne zostanie złotemi literami. Otrzymała jubilatka drogocenny upominek od publiczności, srebrny wieniec od kolegów i koleżanek, wieniec od orkiestry i śliczny dar od dyrekcj teatru, oraz afisz złotymi literami na białym jedwabiu.

Do wysokich zalet artystki przyłączają się piękne rysy charakteru, które zdobią szlachetną duszę kobiety zacnej i pełnej wzniosłych uczuć, wyrozumiałości i koleżeńskiej uczynności. Kasprowiczowa jest podziwianą, jako artystka i kochaną, jako kobieta, która może powiedzieć o sobie, że nie wie, jak wyglądają wrogowie, bo ich nigdy nie widziała...

Dwudziestopięcioletni okres pracy scenicznej, bynajmniej nie zamyka przed Kasprowiczową dalszej karjery artystycznej - wstępuje ona tylko w nową fazę swej działalności i niespożyty jej talent długo jeszcze stanowić będzie siłę i ozdobę sceny lwowskiej. — Niechże dożyje z nią złotego jubileuszu, a zanim dożyje, niech świeci zawsze dobrym przykładem miłości dla sztuki polskiej, którą artystka ukochała całą duszą i poświęciła jej życie swoje.

Oprócz powyższych upominków, jubilatka otrzymała mnóstwo przepysznych wieńców i prezentów od różnych osób z teatru i poza teatru.

Jubilatka wzruszona do łez, w serdecznych i z głębi duszy płynących słowach, dziękowała dyrekcji, kolegom, dziennikarstwu, dyrektorowi opery Jareckiemu, orkiestrze, chórom i publiczności poczciwem, polskiem, zawsze i wszędzie wiele mówiącem: »Bóg zapłać!«...

Amatorskie przedstawienie odbyło się na scenie teatru hr. Skarbka w ubiegłą środę, naturalnie na cel dobroczynny, a zatem dobre chęci zastąpiły wszelkie wymagania artystyczne. Przedstawienie składało się z trzech jednoaktówek, z gry na fortepianie i na skrzypcach, oraz ze śpiewu i... z kwiatów. A propos kwiatów trochę one raziły... Zawsze to już szablon uznania dla amatorek. Gdyby np. nadobne amatorki powiedziały swoim wielbicielom: »pieniądze na kwiaty oddajcie ubogim« — byłoby to pięknie, choć nie po amatorsku. Dobroczynność z pysznymi koszami kwiatów i wspaniałych bukietów, to tak, jak owa ekonomja, o której pisał nieboszczyk Syrokomla, że się na nic nie przyda, bo siedm od pięciu nie mogę, pożyczam od żyda...

Wielkie figury, komedję w 3-ch aktach przedstawiono na lwowskiej scenie po raz pierwszy w piątek. Pomiędzy jubileuszem p. Kasprowiczowej w czwartek, a operą, zapowiedzianą w sobotę, była to wcale niewygodna sytuacja dla sztuki oryginalnej — mimo to licznie zebrała się publiczność i z zachowania się jej zaznaczyć należy z przyjemnością, że *Wielkie figury*, nietylko przypadły jej do smaku, ale, co ważniejsza, pozyskały uznanie i powszechne zainteresowanie tematem, opracowaniem, dowcipem i werwą pisarską. Sztuka pod względem tendencji społecznej, można powiedzieć, jest aktualną, bo przedstawia rodzinę urzędnika, która zaślepiając się w sobie, snuje biedę, a poza sobą nie wypływa na szersze horyzonty z braku samodzielności, z powodu przesądów kastowych i z mocy tych nawyknień, które krępują wolę człowieka i wkliniają go w koło powszedniej szarzyzny.

Postacie w *Wielkich figurach* rysowane są śmiałą i pewną ręką, dowodzącą, że autor patrzył się ludziom w oczy, słuchał ich bicia serca i w lot chwytał słabostki, porywy, które, jednak, z ludzi nie wykolejały człowieka, bo nawet tam, gdzie hańba obrzygiwa błotem honor i sumienie — czuć jeszcze majaczący się, choć w dali, ratunek. Walewski jest optymistą— kocha ludzi i wierzy w to, że, gdyby tylko szczerze chcieli, byłoby im lepiej, a społeczeństwu pożytecznej.

W tych *Wielkich figurach* mieszają się łzy ze śmiechem. Łzy poczciwe, szczere i płynące z pod serca, a śmiech zaprawiony nie raz gryzącą satyrą, płynie na łzach i mówi: »chociaż to życie idzie po grudzie — dali Bóg nie źli są ludzie«. Przepyszna jest scena, gdy Ignacy, żonkoś, posiadający już na ciężkie czasy za wiele »pociech«, zwiastuje radosną nowinę, że żona powiła mu... bliźnięta. Dziadek — radca, drapie się w głowę, a babka, przezacna kobieta, szuka... rumianku...

W *Wielkich figurach* uderza pewnego rodzaju szczerość i ton łagodny, spokojny, cichy, a jednak prawdą życiową przejmujący do głębi...

Filozofem jest Walewski — filozofem z uśmiechniętą twarzą: pobłażliwy, rozumny, kochający, rozgrzeszający, a pod względem etycznym twardy i konsekwentny.

Wielkie figury powinny być stałym nabytkiem repertuaru, bo sztuka zasługuje na to pod każdym względem.

Obsada sztuki wzmocniła jej wartość literacką i artystyczną. Obok przepysznej gry p. Fiszera w roli radcy — emeryta, wybornym był drugi radca, mimo reumatyzmu, nie emerytowany, w grze p. Chmielińskiego. Panią radczynią, co ciągle drepce po kuchni, koło dzieci swoich i wnuków — kobieta w rodzinie święta, choć powszednia — znalazła w grze pani Gostyńskiej znakomitą przedstawicielkę. Pan Feldman, ojciec bliźniąt, choć w roli nie dużej, wysunął się na pierwszy plan. Pan Sosnowski, młodego i dzielnego kupca Kasprzyka gra z takim szczerym akcentem i odczuciem charakteru, że żałować przychodzi, iż tego artystę zbyt rzadko widujemy na scenie.

Całość sztuki szła szparko, do czego przyczyniła się dzielna gra, oprócz wyżej wymienionych, pp. Czaplińskiej, Kwiecińskiej, Cichockiej, Wostrowskiego, Wysockiego, Nowackiego, Chmielińskiej, Rybickiej i Jankowskiej.

Autora publiczność kilkakrotnie wywołała i rzęsiście oklaskiwała. *Iks Ypsylon.*

Z Paryża. Niemka w Paryżu!... Pierwszą aktorką niemiecką, która odważyła się po wojnie francusko-niemieckiej wystąpić w Paryżu na scenie przed publicznością francuską, jest p. Agnieszka Sorma, zwana przez wielbicieli swego talentu »berlińską Duse". Jest to aktorka niezwykła, choćby z tego powodu, że laury sceniczne nie przeszkadzają jej w niczem do ścisłego wykonywania obowiązków kapłanki domowego ogniska. Czy to w pałacyku swoim w Wansee, w okolicach Berlina, czy w Wenecji, na Lido, w dali od wrzawy miasta, pani Sorma, z męża baronowa di Monitto, oddaną jest wyłącznie swemu małżonkowi i 8-letniemu synowi. W teatrze ta „mieszczka« w dobrem tego słowa znaczeniu, przeobraża się do niepoznania, staje się artystką pełną zapału i talentu, wzruszającą i wzruszaną aż do łez. Sorma, jak Duse, nie gra dramatów, w których bierze udział, ale je „przeżywa«, tak, że rola dla artystki samej jest rzeczywistością, a nie fikcją. Sorma w chwili obecnej jest najpotężniejszą siłą dramatyczną na całym obszarze Niemiec. Skala jej talentu jest bardzo obszerna; grywa z jednakowem powodzeniem role naiwne i silnie dramatyczne. Do najcelniejszych należą role: w „Norze« i „Widmach" Ibsena, w „Johannes" Sudermanna, „Miłostkach« Schnitzlera, »Romeo i Julji«, tudzież »Poskromieniu złośnicy« Szekspira, »Rozwiedźmy się« Sardou, »Dziewicy Orleańskiej« Szyllera, „Fauście" Goethego i t. p. Jest to podobno najlepsza Gretchen ze wszystkich, jakie dotychczas widziały sceny berlińskie.

Nowe dramaty. Artur Schnitzler, głośny obecnie pisarz wiedeński, napisał pięcioaktowy dramat fantastyczny, p. t. „Zasłona Beatryczy“. — W Paryżu utworzył się komitet, celem powołania do życia teatru ludowego, któryby po cenach niskich dawał dobre widowiska. Do komitetu należy, między innymi, znany pisarz Anatol France. — W komedji francuskiej wystawiono sztukę p. t. „La conscience de l'enfant“ (Sumienie dziecka), napisaną przez p. Gastona Devore, nieznanego dotąd autora. Treścią sztuki są dzieje finansisty, który na spekulacjach stracił majątek żony, lecz nie utracił jej przywiązania, ani miłości córki, które nie chcą go opuścić w niedoli, mimo nalegań ojca zrujnowanej. — W Turynie odegrano na scenie teatru „Alfieri“, nowy trzyaktowy dramat Marka Pragi p. t. „Morał bajki“. Sztuka nie dorównywa poprzednim utworom utalentowanego pisarza, „morałem“ zaś tej „bajki“ jest: że żona, oszukawszy raz męża, powraca pod jego dach i choć nienawidzi kłamstwa, musi jako pokutę kłamać przez całe życie. Publiczność przyjęła sztukę chłodno, a krytyka stawia jej liczne zarzuty.

August Strindberg napisał trzy nowe dramaty: „Legenda Folkung“, „Gustaw Waza“ i „Eryk XIV“, które wkrótce ukażą się w książce i wystawione będą w Sztokholmie.

— „Przygody czyżyków“ przez Karolinę Szaniawską. Warszawa. Nakład G. Centnerszwera. — Jest to pięknie wydana i miła ze wszech miar książeczka, przeznaczona dla dzieci. Autorka obmyśliła jej treść oryginalnie i wdzięcznie, napisała stylem ładnym i łatwym, urozmaiciła zdarzenia bardzo udatnie, a wydawca przyozdobił licznymi, dobrze odbitymi rysunkami. Przygody w niej zawarte — obejmujące zarówno świat ptasi, jak i dziecięcy — opowiada czyżyk-gaduła, ptaszek należący do rodziny łuszczaków. „Jaki z nas pożytek być może?“ pyta na początku swojej relacji. — „Oho i wielki! — odpowiada. — Ogrodnik, mądry człowiek, co kwiatki hoduje i drzewa, zginąłby bez nas. Pracujemy dla niego, pomagamy, niszcząc owady, które się karmią liśćmi drzew i roślin. Gdybyśmy tych szkodników nie wybierali, jak najstaranniej, przepadłby każdy ogród i zostałyby tylko gołe badyle. Co robimy z nimi?... A zjadamy!... przyznam się nawet, że są smaczne i z gustem je chrupię. Łuszczakami zowią nas dla tego, że umiemy dziobkiem wyłuskiwać ziarnka, co nie wszystkie ptaszki potrafią.“ Po tym wstępie, wypadki przesuwają się żwawo, to wesoło, to dramatycznie, powiastka zaś, jako całość, spełniając dodatnio swoje pedagogiczne założenie, najniezawodniej zainteresuje mocno małych czytelników. Z. S.

Przegląd polityczny.

(Zatargi o konfiskatę okrętów. — Sądy kontrabandowe. — Nie wesoły nastrój w armji angielskiej).

Z powodu zatargu o konfiskatę okrętów, zaczęły funkcjonować sądy kontrabandowe.

W Anglji, zazwyczaj sądem kontrabandowym jest sąd admiralski; drugą instancją, do której można apelować, jest »komitet prawniczy« (Judical Comitet). W każdym wypadku, gdy port dany, jak np. w Afryce południowej, jest za daleko położonym od sądu admiralskiego, mogą być tworzone specjalne sądy kontrabandowe.

Postępowanie sądowe przed kratkami takiego trybunału, jest następujące: Komendant okręgu wojennego, który zatrzymał statek neutralny, podejrzany o kontrabandę, przedstawia sądowi dokładny stan rzeczy i składa wszystkie papiery i książki przytrzymanego okrętu, do tej pory obowiązkowo przechowywane pod pieczęciami. Potem następuje przesłuchanie kapitana i załogi przytrzymanego okrętu, a stosownie do potrzeby i dalsze postępowanie dowodowe. Sąd wyrokuje na podstawie własnego sumienia, czerpiąc przekonanie o winie, lub niewinności z dostarczonego w ciągu śledztwa materjału. Opiera się przecież także na prawie angielskiem i na prawie międzynarodowem.

O nastroju obecnym, panującym w wojskach angielskich, świadczy dosadnie następujący list jednego z korespondentów angielskich z daty 15. grudnia:

»Atak na Colenso, w obecnym stanie rzeczy musiał się nie udać. Wszystko przeciw nam się sprzysięgło: nie mamy szpiegów, a nasza nieliczna i na lichych koniach kawalerja, nie jest w stanie na tym terenie pełnić służby wywiadowczej. Artylerja nasza pod względem ilości koni i obsługi, nie może się mierzyć z nieprzyjacielską, która oprócz tego, zaopatrzona jest w działa dalej strzelające, niż nasza. Z takim nieprzyjacielem nie walczyła nigdy nasza piechota. Jest ona przytem zdemoralizowana ciągłemi niepowodzeniami i przedewszystkiem nie jest w stanie oprzeć się ogniowi karabinowemu, spadającemu na nią niespodzianie ze strony najczęściej niewidzialnego nieprzyjaciela. Żołnierze stracili zaufanie do swych oficerów, ciągle ich powadzących na pastwę dobrze zasłoniętego nieprzyjaciela.

Dotąd, jedyną naszą ucieczką był bagnet. Teraz jednak, gdy boerowie oczekują nas w głębokich rowach strzeleckich, do których dostępu bronią siatki druciane i ten sposób zawodzi. Nasi ludzie doskonale wiedzą o tem, że boerowie w swych zakryciach ponoszą stosunkowo bardzo małe straty w porównaniu z nami i żądają, aby i u nas trzymano się tej samej taktyki, gdyż nie chcą służyć za »pastwę dla mauserówek«. Do tego przyłącza się jeszcze liche pożywienie, klimat nie do zniesienia: z upałami we dnie i przymrozkami w nocy, oraz bardzo częsty brak wody. Wszystko to przyczynia się do rozluźnienia karności wojskowej tak, że oficerowie zmuszeni są na wiele rzeczy patrzeć przez palce.

Lecz i oficerom nie lepiej się powodzi. Cierpią oni, chociaż w inny sposób, lecz z powodu tych samych przyczyn i okoliczności, a skutek u nich objawia się niewiele inaczej, niż u szeregowców. Odwaga ich i ofiarność zostały jeszcze nienaruszone, lecz w ogóle spostrzega się na nich podobne, jak u szeregowców moralne rezultaty. Generałowie nie mają na nich już dostatecznego wpływu, podobnie jak oni sami nie mają go na swych podwładnych. Zaufanie w kierownictwo i tu i tam znikło, a co najgorsza, oficerowie stracili wiarę w samych siebie. Wszyscy starsi i znaczna ilość młodszych oficerów doszła do przekonania, iż ich taktyczne i ogólno-teoretyczne wykształcenie, w obec takiego przeciwnika, warte jest tyle właśnie, co i doświadczenie praktyczne, które posiadają«.

Może nastrój ten podniesie obecnie przybycie na plac boju marszałka Robertsa i generała Kitchenera.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Elektryczność na poczcie. Gdzie się ta elektryczność nie wciśnie!...

Zdawało się, że już jej wszędzie pełno — pokazuje się, że jeszcze nie wszędzie.

Obecnie ma zamiar zawładnąć pocztą, a zaczyna bardzo skromnie... od stęplowania listów.

Jak wiadomo, każdy list musi otrzymać na poczcie co najmniej dwie pieczątki, jedną dla pokrycia marki, drugą dla zaznaczenia daty.

Dotychczas oba te znaki wybijały się ręcznie, co było męczące i nie szło zbyt szybko, jeżeli bowiem ostęplowanie kilku listów jest bagatelą, to natomiast, gdy chodzi o tysiące, staje się ciężką pracą.

Otóż, dawniejszy minister poczt Stanów Zjednoczonych Wanamaker, wpadł na szczęśliwy pomysł wyręczenia się maszyną elektryczną. Maszyna ta, zbudowana przy pomocy naczelnika miejscowego telegrafu, Donadio, składa się z dwóch części, połączonych ze sobą rzemiennym paskiem bez końca: 1) z motoru elektrycznego, 2) z właściwego stępla.

Motor pod wpływem prądu kręci się, a ten ruch obrotowy zamienia się w stęplu na ruch posuwisty z góry na dół, tam i nazad, wybijający pieczątki na podsuwanych listach. Motor daje 1.600 obrotów na minutę, a stępel 100 uderzeń, dzięki czemu w ciągu godziny można ostęplować 6.000 listów, a możnaby i więcej, zależnie od wprawy podsuwającego listy urzędnika. Oszczędność więc ogromna i na czasie i na sile, a koszt utrzymania maszyny w ruchu bardzo mały. Jeden jest tylko warunek praktyczności, a mianowicie, żeby prąd był dostarczany ze stacji centralnej; gdyby bowiem trzeba było otrzymywać go na miejscu, z baterji (około 50 elementów Banzena), albo z akumulatorów, robota nie byłaby warta zachodu.

Gąbki. Dziennik angielski »Knowledge« zamieszcza zajmujący artykuł Mr. Lydekka o handlu gąbkami. Gąbki rosną w morzach, gdzie temperatura i inne warunki są korzystne, we wszystkich głębościach od 350 do 150 metrów. Najlepsze gatunki i największa ilość gąbek pochodzi z morza śródziemnego, z bliskości Grecji i wysp tureckich Dardanelów, aż do morza Marmora, Smyrny i Cypru. Znajdują się także w zdłuż brzegu egipskiego, Tunisu i Trypolisu, ale im więcej zbliża się wybrzeże Algerji, tem gąbki stają się grubsze, choć na wschodzie Malty są najlepsze. W morzach po za europejskich, gatunek gąbek jest tak lichy, że ich nie poławiają. Główny targ na gąbki był dawniej w Trjeście, a teraz przeniósł się do Londynu, gdzie w roku sprzedaje się do 880.000 kil., w wartości około 5½ mil. franków. Wydobywane są gąbki przez nurków, lub też siecią, albo harpunami, które jednak często uszkadzają towar.

Stóg z lodu. Lód do użytku w lecie bywa zwyczajem przechowywany w lodowniach. Ich budowa i koszta utrzymania wpływają oczywiście na podrożenie ceny lodu. Tymczasem można bardzo dobrze lód przechować w stogach. Na placu, o ile można najbliższem miejsca, z którego bierze się lód, odmierza się okrąg, o mniej więcej 5 m. średnicy i posypuje się na 80 ctm. drobnemi resztkami węgla, lub trocinami. To posypanie stanowi fundament dla stogu i zabezpiecza go od wpływu ciepła z ziemi. Na tym fundamencie układa się lód w możliwie największych płytach aż do wysokości 3 m. Potem warstwy cofają się coraz bardziej, tak, że cały cylinder kończy się stożkową płytą. Podczas układania, wypełnia się przedziały pomiędzy płytami drobnymi kawałkami lodu i polewa wodą, tak, że pojedyncze warstwy marzną, łączą się w całość. Potem pokrywa się stóg takie z wierzchu i z boków prochem węglowym, lub trocinami. W takim stogu trzyma się lód nawet w najgorętszem lecie. Wybiera się zaś lód w bardzo rannych godzinach, zdejmując łopatą z góry tyle materjału pokrywającego, ażeby dojść do lodu, a potem znowu stóg się przykrywa. Stóg taki, raz założony, może być używany co zimę. Trzeba tylko próżne miejsce w środku gładko wyczyścić; lód wtedy nakłada się z wierzchu. Korzystnie jest, gdy płyty lodowe są przynajmniej 6—8 ctm. grube i gdy nakładanie i przykrycie lodu odbywa się przy mrozie. Lodowiec taki o opisanej średnicy i wysokości zawiera około 150 tysięcy kg. lodu i potrzeba do jego ułożenia i pokrycia 2—3 dni.

Oznacznie wieku trzody chlewnej. Wiek trzody chlewnej rozpoznać można z zębów. Metoda taka jest przyjętą powszechnie w Anglji i z najlepszym skutkiem zastosowana do trzody chlewnej, o ile pożywienie tejże nie należy do jakichś wyjątkowych, lecz jeżli jest normalnem. Świnia ma 28 zębów tymczasowych, a 44 zębów trwałych. Ze zmian tych zębów, wywnioskować można wiek zwierzęcia, a mianowicie: U jednomiesięcznego prosiaka znajdujemy pierwsze zęby mleczne. W dwa miesiące zaczynają się wyrzynać kły. Pierwszy i drugi trzonowy rozwinięty jest zupełnie po skończonych trzech miesiącach i ukazują się już wszystkie zęby mleczne. Pomiędzy siódmym, a ósmym miesiącem, wychodzą pozostałe siekacze. Dziesięć do dwunastu miesięcy, wyrzyna się piąty trzonowy. Półtora roku, szósty trzonowy już się ukazał, następuje zmiana środkowych zębów siekaczy.

Bezpłatna premja!

Dotychczasowi prenumeratorowie, którzy nadeślą wprost do Administracji prenumeratę *półroczną*: **4 zł.** na »Tygodnik Narodowy« otrzymają natychmiast obszerny, illustrowany, z wszechstronnym działem informacyjnym: **Kalendarz** na rok 1900 p. t. **Lwowianka** *bezpłatnie i franco.* Prenumeratę najdogodniej przesłać przekazem pocztowym do: *Administracji „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie,* ulica Kraszewskiego 23.

Od Wydawnictwa.

„Tygodnik Narodowy“ w roku 1900 wychodzić będzie w tym samym zakresie i pod tą samą redakcją, dokładając wszelkich starań, aby pismo nasze pod względem literackim łączyło przyjemne z pożytecznem, a pod względem tendencji było na wskróś narodowe, polskie. Prosimy uprzejmie o rychłe i wczesne odnowienie prenumeraty.

Tych panów prenumeratorów, którzy zalegają za ostatni kwartał i otrzymali siedemnaście numerów „Tygodnika Narodowego“ prosimy o odesłanie zaległej należytości i o niezmuszanie administracji do upominania się osobnemi kartami korespondencyjnemi. Sądzimy też, że pismo polskie, zwłaszcza w naszych narodowych warunkach, zasługuje na obywatelskie poparcie, a nie na wyrządzanie mu szkody.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pan L. F. we Lwowie. Utwór pański zatytułowany „Żydzi i świnia“ nie będzie drukowany, bo w ramach zwykłego opowiadania znane powszechnie rzeczy zawiera.

Wojsław. Sprawa ta nie jest jeszcze zakończona — poruszać ją przedwcześnie.

Teatralnik. Trzeba czytać uważnie.

Lub. w Krakowie. Dobrze — dziękujemy.

Rodak w Chicago. Los pana tam zaprowadził — a gdzie się on teraz podział ten los?...

La. La. w ? Nic do druku.

Autorom wierszy: „Do ptaka“, „Wola“, „Do widzenia“, „Co to jest?“ — utwory panów drukowane nie będą. —

Nadesłane.

Do czego służy Quäker-Oats? *Quäker-Oats może być używany w każdej kuchni, gdyż on jako czysty produkt zbożowy, może być do wszystkiego przydatny; z pomocą Quäker-Oats można sporządzać najdelikatniejsze zupy, sosy, leguminy, zaprawki i t. d.* Dla wszystkich, potraw, Quäker-Oats nadaje się o wiele lepiej, niż ryż, grys, krupy itp., gdyż Quäker-Oats może się ugotować w 10—15 minut i nadzwyczaj mało potrzebuje dodatków; przy wszystkich tak zwanych fałszywych zupach i sosach odpada np. każda zaprażka. Nadzwyczaj delikatny smak, jak również wielka pożywność, podnoszą go jeszcze więcej. (70-5-4)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego